

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Ambrożego Grabowskiego I. 3, II p.

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. O T. ZW. JĘZYKU „TOWARZYSKIM“ (POTOCZNYM).

napisał

Roman Zawiliński.

W ogólnej klasyfikacyi języków spotykamy różne nazwy: po-
spolicie dzielą języki ze względu na ich charakter zewnętrzny na
odosa b n i a j ą c e (izolujące), spajające (agglutynujące) i fleksyjne;
ze względu na stosunek w rozwoju historycznym na pierwotne
i pochodne; nazywamy też języki mianem narodów, które ich uży-
wają (polski, ruski, niemiecki, hiszpański...) lub stanów
i zawodów (język urzędowy, myśliwski, studencki...), wre-
szcie ze stanowiska podmiotowego nazywamy język swój ojczy-
stym a wszystkie inne obcymi.

Do jakiegoż podziału odniesiemy nazwy w tytule przytoczone?

Jeżeli się mówi o towarzystwie, jako o gromadzie, jako o czę-
ści społeczeństwa, to przeciwieństwem jej jest jednostka, a więc
przypuścićby należało, że obok języka j e d n o s t k i istnieje inny zbio-
rowy, język t o w a r z y s k i. Tymczasem tego znaczenia nie ma język
»towarzystki«. W zastosowaniu, w którym go znajdujemy, ma on
znaczenie niem. *Verkehr-* oder *Umgangssprache* tzn. języka, który
służy do porozumienia się ludzi między sobą. Jeżeli nazwa niemie-
cka jest dziwactwem, bo przecież nikt z drugim nie zdoła się w in-
nym języku porozumieć, jak tylko w ojczystym, chyba że obydwaj
umówili się, aby w pewnych okolicznościach mówić językiem obcym
(np. małżonkowie przy śłudze mówią po francusku) — to nazwa
polska, oprócz tego że jest nieudolnym przekładem, jest wprost fał-
szywa, bo o rzeczy nie daje pojęcia.

Już nazwa »potoczny« byłaby lepsza, boby oznaczała język co-



dzienny, zwykły, nie literacki lub sztuczny, jest jednak za ciasna, bo czy ktoś mówi językiem potocznym i gwara, czy językiem literackim, mówi zawsze tym samym językiem.

Kto i w jakim celu stworzył te dziwactwa?

Stworzyli nasi statystycy urzędowi pod przymusem politycznych tendencji. Przy każdorazowym obliczaniu ludności, pięcioletniem czy dziesięcioletniem, obok rubryk wykazujących płeć i wyznanie ludności, znajdujemy i rubrykę języka, jako jedynej obecnie cechy jakiejś przynależności etnicznej. Gdyby wszystkie warstwy ludności miały świadomość narodową, możnaby w statystykach obok języka, umieścić rubrykę »narodowość«. Ale jeżeli nie mogą tego uczynić narody, nie posiadające analfabetów, lub tworzące z całej jednostki narodowej jednostkę polityczną państwową, cóż dopiero mówić o stosunkach u nas, którzy z analfabetyzmem walczyć będziemy może dłużej niż wiek cały. Ale opierając narodowość na języku należałoby użyć terminu wyraźnego, nie dającego pola do naciągania lub dwuznaczności. Nie ten język cechuje jednostkę pod względem narodowym, którego ona w życiu potocznym używa, bo używać musi, ale ten, który wyssała z piersi matki, którym pierwsze oznaczała przedmioty, i pierwsze wyrażała pojęcia. Jestto język *ojczysty*, jak my nazywamy a *Muttersprache*, jak nazywają Niemcy. Choćby człowiek w biegu życia nabył jeszcze znajomości kilkunastu języków, którymi by potrafił w życiu potocznym porozumiewać się równie biegle, przecież żaden nie będzie dowodem jego pochodzenia, lecz tylko język ojczysty.

Rok bieżący zamykając pierwszą dekadę wieku XX. będzie również we wszystkich państwach rokiem obliczenia ludności. Będą i nas obliczać w różnych państwach podług różnych norm i rubryk z tą wyraźną tendencją, aby nas było jak najmniej. Wiadomo, że dość w Prusiech odezwać się po niemiecku do spisującego urzędnika na jego zapytanie, aby być zapisanym pod *Umgangssprache* jako »deutsch«. Czy nie należałoby tam, gdzie nam ustawy zasadnicze pozwalają, upomnieć się o swoje prawa? Czyby nie mogły instytucje naukowe dla obrony prawdy, instytucje narodowe dla obrony własnej, wnieść memoriału do obradującego właśnie Sejmu, aby stosowną rezolucją zażądał od rządu centralnego usunięcia »*Umgangssprache*« z rubryk konspiracyjnych i zastąpienia jej przez »*Muttersprache*«?

Wykazaliśmy językowe anomalie, etnograficzną niedostateczność a narodową szkodę w używaniu dotychczasowego określenia; nie do nas należy wysnuć z tego konsekwencji, które wysnuć powinien każdy Polak, czujący po polsku i znający swoje dla narodu obowiązki.

II. Z BADAŃ NAD JĘZYKIEM POLSKIM.

przez

KAZIMIERZA NISTCHA.

Wstępna uwaga ortograficzna.

Powracając po pewnej przerwie, spowodowanej dłuższą nieobecnością w Krakowie, do sprawozdań z badań nad językiem polskim, przypominam, że na końcu ostatniego z nich (Por. jęz. IX. 23—4) prosiłem Redakcję o pozwolenie mi zostawienia własnej pisowni. Wprawdzie od tego czasu ukazały się: zbiorowy »Protest w sprawie pisowni« (Por. jęz. IX. 77—9) i nieznany mi artykuł prof. Appla, o którym wiem tylko, że doradza trzymać się pisowni Akademji, ale to sprawy nie zmienia. »Protest« bowiem odnosi się tylko do utworów poetycznych (nawiasem mówiąc, zgadzam się co do tego punktu raczej z p. Chojeckim, por. Por. jęz. IX. 108—10), a artykuł »W imię jedności pisowni« jest raczej tymczasowym. Wiadomo bowiem, że Wydział filologiczny Akademji na podstawie opinii Komisji językowej przyjął naogół uchwały Zjazdu Rejowskiego, a dopiero walne zgromadzenie tej instytucji odłożyło sprawę, nie wydawszy żadnego zasadniczego postanowienia. Wobec tego braku jasnej decyzji uważam, że zwłaszcza w fachowym czasopiśmie można dopuścić fachowe artykuły w tej ortografii, jaką się posługują — z bardzo małymi wyjątkami — naukowci badacze języka.

10. »Materyałów i prac Komisji językowej« tom IV.

W ostatnich dniach r. z. wyszedł t. IV. »Materyałów i prac Komisji językowej Ak. Um.« Świadczy on, że mimo skromnych środków — Komisja językowa ma najmniejsze uposażenie ze wszystkich Komisji Akademji — badania nad językiem polskim wcale nie upadają, lecz że od powstania tego wydawnictwa mamy istotnie do czynienia z trwałym na tym polu ruchem.

Jak w tomach poprzednich tak i w tym spotykamy najpierw opisowe studia fonetyczne nad dzisiejszą żywą mową. Należą tu: Ign. Steina »Próba pomiarów odległości języka od podniebienia przy wymawianiu pełnogłosek«, Tytusa Benniego »Upodobnienie spółgłosek pod względem dźwięczności« i moje »Przyczynki do wymowy dzisiejszej polszczyzny literackiej«. Każde z nich ma nieco inne znaczenie.

Pomiary Steina, zupełnie samodzielnie dokonane metodą, którą mogą tylko zawodowych lingwistów, stanowią jednak niezbędną podstawę naukowych badań języka. Jakkolwiek bowiem przyczyną

wszelkich zmian językowych, a więc i zmian głosowych, są natury psychicznej, to przecież wykonanie ich stosować się musi do ogólnych warunków fizjologii głosu. Nieuwzględnianie sposobu powstawania głosek prowadzi do powierzchowności w objaśnianiu zmian, jakim one z biegiem czasu ulegają. Takie właśnie mechaniczne operowanie nie głoskami ale literami, a więc konwencjonalnymi znakami głosek, mocno zdyskredytowało filologicznych badaczy języka: ich wielka dokładność i sumiennosc marnowała się przez studjum nie samego języka, ale jego niedokładnego, często dowolnego odbicia na piśmie.

W artykuliku Benniego nie idzie już o fizyczny opis głosek, lecz o ich kombinatoryczne przemiany, w szczególności o głoski oznaczane na piśmie przez *w* i *rz*. Że przed spółgłoskami bezdźwięcznymi tracą one dźwięczność, przechodzą w *f*, *sz*, to łączy je ze wszystkimi innymi: wymowa *łafka*, *łtedy*, *kszusić* przedstawia nam zupełnie to samo zjawisko, co np. *rypka*, *nószka*, *grupszy*, *ssunąć*, *rostrącić*. Inaczej jednak jest, jeżeli spółgłoska bezdźwięczna poprzedza. Przed wszystkimi innymi spółgłoskami dźwięcznymi przechodzi ona w dźwięczną, np. *proźba*, *jakby*, tylko nie przed *w* i *rz* (tj. *ż*): tu mówi się *kfiat*, *tfardy*, *sfoja* i *kszyk*, *chsześt*. Określenie autora nie odnosi się jednak do całej Polski. Wprawdzie np. Rosjanie po wymowie *łfordyj*, *łfet* poznają Polaków (sami mówią *łbordyj*, *łwet* z wyraźnym *w*), ale to dlatego, że mają do czynienia przeważnie ze sferą wymowy warszawskiej (identycznej na tym punkcie z krakowską), bo także w wielu okolicach Polski, mianowicie na zachodzie, słyszy się w tych wyrazach *w*.

Ja w swoich »Przyczynkach« zajmuję się raczej psychiczną samodzielnością głosek niż ich wymową. Najlepiej wyjaśni to przykład. Wiadomą jest pospolita w Polsce wymowa *ł* nie przez przyłożenie przedniej części języka do górnych zębów, lecz przez podniesienie tylnej jego części i zbliżenie warg. Otóż idzie o to, czy to drugie brzmienie identyczne jest z *u*, t. j. z *u* nietworzącym zgłoski. Niektórzy wątpią o tym i w wielu razach mają zapewne rację. Jeżeli jednak w Krakowie, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, pospolite są do nazwisk *Landau*, *Flatau* formy miejscownika o *Landale*, *przy Flatale*, zupełnie jak *Michał* — *Michale*, to nie ulega wątpliwości, że przynajmniej końcowe *ł* u wielu osób jest zupełnie tą samą głoską co *u*. — Sprawa tej samodzielności czy odrębności danej głoski nie zawsze jest jednak tak jasna. Sporną jest np. kwestja, czy *y* jest psychicznie identyczne z *i*, a różne od niego tylko wykonaniem, jak to twierdzi prof. Baudouin de Courtenay, według którego *y* jest to eż *i*, tylko poprzedzone spółgłoską nieśredniojęzykową (t. zw. »twar-

dą«, np. *t, n, s, p, w*), gdy *i* poprzedzone jest średniojęzykową (np. *ć, ś, ń, ń, ń, k*). Jednym z głównych jego argumentów jest możliwość rymowania np. *stygnie — mignie, żyje — zmije*: ponieważ rym jest to zgodność zakończeń wyrazów począwszy od ostatniej pełnogłoski akcentowanej, przeto fakt ten istotnie bardzo przemawia za identycznością *y* z *i*. Mimo to różne argumenty skłaniają mnie do twierdzenia, że dla całej południowej Polski *y* jest głosek samodzielną, od *i* odrębną; (na północy mówi się istotnie *řiba, ři, řin*). — Oprócz tej kwestji roztrząsam jeszcze dwie inne: 1) zmiany głosowe międzywyrazowe, według których na Mazowszu mówi się *brat_mój, ród_jego, kosz_nowy, wąż_mały, jestem, plótem* (na piśmie *plottem*), *szetem* (piśm. *szedłem*), *nieśmy, wieśmy*, gdy w całej zresztą Polsce jest *brad_mój, ród_jego, koź_nowy, wąż_mały, jezdem, plódem, szedem, nieźmy, wieźmy*; 2) akcent złożonych form czasownikowych: krakowskim *byliśmy¹⁾, jedliście, robiłem, pśyśedem, ńimugem* odpowiadają gdzieindziej typy *byliśmy, jedliście* obok *robiłem, pśyśedem* (mazowieckie *pśyśełem, ńimukem*) lub nawet nie tylko w l. p. *robiłem, nośieś*, ale i w l. mn. *byliśmy, jedliście*. Fakty to oczywiście nieobojętne także dla t. zw. »poprawności« wymowy, ale o tym napiszę chyba osobno.

Wymienione artykuły odnoszą się do współczesnego języka literackiego, zajmują się jego systemem głosowym. Obok nich spotykamy też jednak prace z przeszłości języka lub z dialektologii. Przeszło połowę tomu zajmują moje »Dialekty polskie Śląska«. Z dzielnic tej mieliśmy już dwa dobre opracowania: Malinowskiego gwarę opolską i Bystronia gwarę z nad Stonawki (w Cieszyńskim), ale systematycznego przeglądu całości dotąd nie było. Dlatego starałem się dać opis wszystkich ważniejszych typów mowy tego bardzo zróżniczkowanego obszaru. Sądzę, że nawet niefachowców mogłyby zająć ustępy, omawiające stosunek dialektów śląskich do czeskich, w obrębie zaś polszczyzny do wielkopolskich i małopolskich, Śląsk bowiem jest klasycznym przykładem przejściowego terytorjum językowego.

»Bullą z r. 1136. jako najstarszym zabytkiem języka polskiego« zajmuje się prof. R o z w a d o w s k i, jedyny z naszych badaczy języka łączący prawdziwie naukowy, psychologiczny kierunek lingwistyczny z doskonałą filologiczną znajomością i krytyką tekstów. Praca zawiera tekst dokumentu, podany na podstawie nowego wydania paleograficznego, następnie krytyczny spis wszystkich (przeszło 400) zawartych w nim nazw osobowych i miejscowych, wreszcie kilka

¹⁾ Stosuję tu ortografię zupełnie fonetyczną.

wniosków natury czysto językowej. Rzecz ta jest do nabycia także w osobnej odbitce.

Do historycznej fonetyki należy wreszcie praca Szweda, p. Torbiörnssona, p. t. »Przestawka płynnych, dyspalatalizacja i skracanie w języku polskim«, omawiająca losy prasłowiańskich połączeń t. zw. grup **tort*, **tert*, **toll*, **tell* (np. w prasł. **borzdā*, **červò*, **gòlsz*, **melkò* — pol. *bróзда*, *trzewo*, *głos*, *mleko*).

Z dziedziny etymologii jest najpierw szereg artykułków o »kobiecie«, o której piszą Iljinskij, Rozwadowski, Łoś, Ułaszyn. Jest to jeden z wyrazów niejasnych głównie przez swoje 'e: gdyby ono pochodziło z prasłow. *i(ě)*, mielibyśmy **kobta*, a tylko w zgłosce zamkniętej *kobiet*, jak np. *lnu* obok *len*; prasł. **kobeta* dałoby w pol. **kobiota*, prasł. **koběta* winnoby wystąpić jako **kobiata*. Ta niejasność pochodzenia jednej z głosek wyrazu, w związku z odosobnieniem go w językach słowiańskich (mamy tylko st. cerk. słow. *kobě* 'wrózenie'), nasuwała myśl, że nie jest to wyraz pochodzący prostą drogą od jakiego prasłowiańskiego, ale później zapożyczony. Tak też sądzi Rozwadowski, podtrzymując za Mikkolą i krótko uzasadniając możliwość związku z wyrazami fińskimi o podobnym brzmieniu i znaczeniu (obok znaczenia »kobieta«, i w polskim nieraz z odzieniem ujemnym, także »czarownica«). Natomiast Iljinskij chce go łączyć z ogólnie słowiańskimi nazwami ptaków, jak *kobiec*, *kobuz*, w których pierwiastku *(s)*kebh-* tkwi pojęcie »krzyku«, i objaśnić *kobietę* jako »szczebiotliwą«; trudności jednak w objaśnieniu *e* nie usuwa.

P. Ant. Śmieszek pod ogólnym tytułem »Etymologica« objaśnia między innymi polskie wyrazy: *bryła*; *blizna* (w związku z *boleć*, w obu pierwiastek indeur. **bhel-* 'bić, uderzać'); *łza*, *ślizki*, *śluz* (por. *ślina*, pierwiastek **sel-* 'hyć wilgotnym, lepkim'); *ciele* (= »rzecz noszona, płód«, pierw. **tela-* 'nosić'); *wieprz* (= »samiec«, por. łac. *veprēs* 'cierń, kolec'); *rys* (prasł. **lysv*, z czego potem *ryś* pod wpływem przymiotnika *rysz* — pol. byłoby **rysy* — 'czerwonawy, rudy', przyczym przytacza autor inne przykłady przezywania zwierząt, zwłaszcza groźnych, od koloru, by nie wymówić właściwej jego nazwy). Zdają sobie jasno sprawę, że w tych kilku wierszach niejedno będzie dla czytelnika niejasnym. Mimo tej świadomości jednak zostawiam je — choćby dla odstraszenia od manji etymologizowania tych ludzi, co nie zdając sobie zupełnie sprawy nawet z elementarnych i każdemu — przy pewnym studjum oczywiście — dostępnych zjawisk swego języka codziennego, z wielką pewnością jednak rozstrzygać chcą kwestje tak trudne i złożone.

Wreszcie w artykule p. t. »Runy słowiańskie« poddaje p. Uła-

szyn surowej lecz zupełnie usprawiedliwionej krytyce nienaukową książkę Leciejewskiego »Runy i runiczne pomniki słowiańskie«. Rzecz może być dla niejednego pouczająca, daje bowiem także przegląd obecnego stanu nauki o runach, przedmiocie interesującym wielu, ale zupełnie u nas nieznanym.

Z powyższego przeglądu widoczna, że mimo naczelnego w tytule wyrazu »materyały« wydawnictwo daje jednak przedewszystkim »prace« i to z rozmaitych zakresów. Razem z krytycznym »Rocznikiem slawistycznym« stanowi ono podwalinę polskiego językoznawstwa.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

5. »Dziennik Poznański« Nr 72. 30 marca 1909 pisze: »Bilety sprzedaje firma muzyczna E. Simona«. Czy nie powinno być *skład muzyczny*? (T. D.).

— »Firma muzyczna« znaczyłoby, że ta firma gra na jakimś instrumencie i jest znawczynią muzyki. Oczywiście nie o to tu idzie, więc przymiotnik źle użyty, bo co innego mówi, a co innego chce się przezeń wyrazić. *Muzyczny* jako wyraz barbarzyński (bo niby grecki a z końcówką łacińską) nie powinien istnieć; jeżeli jest w j. niem. *Musikalien*, to nam wystarczą: *nuty*; »skład nut i przyborów do muzyki« — określa dobrze to, co jest źle wyrażone przez »muzyczny«.

6. »Dziennik Poznański« Nr 75 z 2 kwietnia 1909 pisze: »po odczytaniu protokołu« a w innych numerach »protokół«.

Pochodzi to przecież z greckiego *πρωτος κολλησ*, jak tedy jest dobrze? (T. D.).

— Czy w części drugiej jest *κολλησ* czy *κολλον* zawsze jest samogłoska *o*, które w jęz. polskim wskutek następującego *ł* ścieśnia się ku *u* a więc *ó*: *protokół*. Wprawdzie obok *Jakób* piszą i *Jakub* (skoro Kuba), obok *tlómacz* — *tlumacz* (choć niem. *Dolmetsch*, a madj. *tolmács*), ale *protokół* jeszcze temu procesowi nie uległ.

7. Jak brzmi liczba mnoga od nazwisk żeńskich panięńskich na *-ówna*, np. *Kutznerówna*: czy *Kutznerównne* czy *Kutznerównny*. Ja twierdziłem, że *Kutznerównne*; nie chciano mi tego przyznać i uchwalono to poddać pod rozstrzygnięcie Szanownej Redakcyi. (T. D.).

— Pisaliśmy o tem już w roczn. I. i innych, ale powtarzamy,

że nazwiska żeńskie żon na *-owa* są przymiotnikami i odmieniają się jak *dobra* (*dobrej*, itd.) nazwiska zaś żon na *-ina* (*Sapieżyna*) i córek na *-ówna* i *-anka* są rzeczownikami i odmieniają się jak *panna* (*panny*, *pannie*, *pannę*, *panną* — *Sapieżyny*, *Sapieżynie*, *Sapieżynę* — *Kutznerówny*, *Kutznerównie*, *Kutznerównę* — *Chorażanki*, *Chorażance*, *Chorażankę*) w l. mn. tak samo mają jak *panny* — *Kutznerówny*, nie *Kutznerówne*, bo to nie *Kutznerowe* (jak *dobre*). Tym sposobem nie możemy Panu przyznać słuszności.

8. Proszę uprzejmie o łaskawą odpowiedź w sprawie używania przecinków, a mianowicie, czy jest jaka zasada stawiania ich przed: *oraz*, *czyli*, *albo* i *to jest*. Z przecinkami muszą bardzo często walczyć w korektach, gdzie mi je dodają nieraz nawet w takich zdaniach jak: »na łące pasą się krowy, oraz owce«; »pryczyną tego bywa zbyt duża posucha, albo silny wiatr«. Pytanie to nie jest wprawdzie natury językowej, może jednak Szanowna Redakcja »Poradnika« nie odmówi mi łaskawego wyjaśnienia. (*B. Dy.*)

— Sprawa do rozstrzygnięcia łatwa, że przecinków nie potrzeba, jeżeli te spójniki łączą dwa wyrazy; jeżeli zaś łączą dwa zdania, to zależy przecinek od ich długości: nie będzie tu potrzebny przecinek logiczny, ale może być potrzebny retoryczny tj. przecinek dla przestanku w czytaniu i odetchnieniu. W powyżej przytoczonych przykładach przecinków nie potrzeba.

IV. POKŁOSIE.

Ks. Paweł Kulwieć: Myśli zacządnego filozofa. 1909. Wilno. Na tej broszurze, obserwować można postępy rusyfikacji dobrowolnej języka polskiego w t. zw. »prowincjach zabranych«.

Pomijam nagłówek, zapożyczony od warszawskiej *Muchy* i nie licujący z poważnemi, zgoła nie dowcipnemi rozważaniami autora. Pomijam także liczne błędy drukarskie.

Str. 3: »Religia dziś się lekceważy«, zam. *Religię*.

Str. 4: »epochy« — dwukrotnie!

Str. 5: »ich (księży) jeszcze ani ślady nie było«. Rosyjski szyk wyrazów, zam.: *jeszcze ich* itd. Zwracam przytem uwagę na charakterystyczną myłkę drukarską: »ślady« — zam. *śladu*. Polskie *y* to rosyjskie *u*... Coś podobnego zdarzyło się na str. 25.

Str. 6 i inne: »Nitzsche« — wielokrotnie — zam. *Nietzsche*.

Str. 8: »ruch ogólnoludzki«, zam. *powszechno-ludzki*.

Str. 9: »prawo ujarzmiąć ludzi«, zam. *prawo ujarzmiania*.

Str. 10: »On nienawidzi... wszelki porządek społeczny« — zam. *wszelkiego* itd.

Str. 11: »wierzyć wszystkiemu, co nadrukowane«, zam. *wydrukowane*. (Напечатано!).

Tamże: »zchodzi«, a za to na str. 34: »rospusty«!

Str. 12: »z największą czcią otaczano swe wyimaginowane bóstwa« — z *zbyteczne*.

Tamże: »czczono kotów« — zam. *koty*.

Str. 13: »w tę okropną fabrykę czuje się człowiek postawiony« — zam. *w tej okropnej fabryce*.

Str. 15: »nużanie się w rozpuście« — zam. *nurzenie*.

Tamże: »nie bolałoby mi serce« — zam. *mię*.

Str. 17: »wtrąca go wciąż w to nowe odmęty« — zam. *w coraz nowe*.

Str. 18: »wierzycy« — zam. *wieżycy*.

Str. 19: »dzisiaj puści się na rozpustę... pojutrze i to sprzykrzy« — zam. *sobie sprzykrzy*.

Tamże: »Biedna ludzkość... nieopacznie sama pod sobą wyrywa przepaść« — zam. *nieopatrznie*.

Str. 23: »Wszystko to nie przeszkadzało mu popełniać tysiące okrucieństw« — zam. *tysięcy*.

Str. 27: »Wszystko to są skutki zapoznanej (verkennt!) i wzgardzonej moralności chrześcijańskiej« — zam. *zapomnienia i wzgardzenia* etc. Inaczej, wyszedłby sens zgola potępiający moralność chrześcijańską.

Str. 30 i 31: »Windhorst« — zam. *Windthorst*; »Salcburski« — zam. *Salzburski*; »Angelo(!) de Vinci« — zam. *Leonardo da Vinci*.

Str. 33: »pionków, którzy...« — zam. *które*. Autora uwiodła okoliczność, że mowa tu o pionkach — *ludziach*.

Str. 38: »Trzeba zejść do tych... kajut« — *zejść* albo *zstąpić*, skoro do »kajut«. Zresztą i tego drugiego terminu użyto nieprawidłowo, gdyż autor mówi o norach mieszkaniowych nędzarzy wielkomijskich, a kajuty, mniejsza z tem, że mogą być na statkach wodnych, bywają nadto bardzo wytworne. Autor miał przytem na myśli rosyjskie »зайти«, odpowiadające polskiemu *wstąpić*.

Str. 41: »Porządaniem(!) by było...«

Należałoby jeszcze omówić niezręczności stylowe omawianej broszury, ale co tu mówić o pięknie, kiedy braknie elementarnej poprawności?! Tępy nas za daleko zaprowadziło...

I taka broszura zyskała pochwałę jednego z naszych bardzo poważnych miesięczników — za piękny język«!!

W potrzebie, podobnej do niniejszej, ks. prałat Fr. Jarniński, dawny profesor wszelakiej polszczyzny w seminarium duchownem plockiem, wydał był niedawno w nieistniejącym już dziś *Przeglądzie Katolickim* wzruszający okrzyk: »Języku polski! ozdobę i pociecho naszej krainy, wołaj do swych opiekunów: *Zmiłujcie się nade mną aby wszdy wy, przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła!*«

X. I. Ch.

V. ROZTRZĄSANIA.

„Życia — żyć“?

W zeszyte *Poradnika Językowego* za lipiec z r. 1909, w dziale »Zapytań i Odpowiedzi«, zakwestyionowałem był mnożenie gramatyczne takich słów, jak »życie«, »miłosierdzie« itp. Redakcyja, zatwierdzając moje określenie tego nadużycia, jako »modernizmu gramatycznego«, poczęstowała praktykujących je pisarzy pociegiem ironii żartobliwej.

Otóż nowe do tej sprawy przyczynki.

Książd Zygmunt Skarzyński, redaktor pisma p. n. *Życie Świętych*, w tekście broszury, reklamującej to pismo, użył wyrażenia »życia (l. mn.) Świętych«. Napiętnował to w dawnym *Przeglądzie Katolickim* ks. Fr. Jarniński.

Ale wkrótce potem wyczytałem coś podobnego w »Pamiętnikach« Michała Budzyńskiego, emigranta po roku Trzydziestym. Co szczególniejsza przytem, autor »Pamiętników« wkłada je w usta Juliusza Słowackiego. W jakim zastosowaniu oraz w jakiej potrzebie nasz »król słowa polskiego« użył będącej w mowie formy gramatycznej, objaśni to najlepiej cytata następująca:

»Dziwna rzecz, — słowa jakoby Juliusza — jak po oglądaniu jednej jakiej doliny, góry, albo starych murów, zgadywałem, co dalej będzie, czy to na wyniosłościach Libanu, czy to na polach Grecyi! Pojąć nie mogłem, skąd mi na myśl przychodziły obrazy okolic, po raz pierwszy zwiedzanych. Wszystko się rozświeciło, gdy szlachcic litewski przyjechał bryczką do Paryża i powiedział mi dwa słowa, któremi rozwiązał zagadkę bytu człowieka (któż tu nie pozna Towiańskiego?!). Wtenczas dziwne stanęły mi życia, jasne jak słońce, i przypomniałem sobie, jak w III-cim wieku po Chrystusie byłem kaznodzieją na Libanie; potem później, daleko później, palikarem greckim, i w górach wiodłem życie rozbójnicze, ucierając się z Tur-

kami, którzy po wzięciu Konstantynopola zapuścili łupieżę swoje po Morei. Z palikara Bóg kazał mi wejść w ciało Polaka i cierpieć za Polskę.

»Juliuszu! — zawołałem do niego — czemuż ja nie widzę *żyć* moich dawnych?»

Opuszczam odpowiedź autora »Króla Ducha«, bo nie o to tu chodzi i zresztą rzeczy to znane skądinąd. Dość nam na tem, że obchodzący nas tu fakt występuje w cytacie powyższej w pełnem oświeceniu doktryny o metempsychozie, jako pozornie usprawiedliwiony. Bo czy ta teoria wymaga nieodzownie »żyć« wielokrotnych? Czy dla jej potrzeb nie wystarczy staropolski »żywoć«? A jeśli komu ten wyraz wydaje się przestarzałym lub może trącącym »zakrystyjną« hagiografią, to czy niema słów innych, jak »istnienie«, »bytowanie« itp., które mnożyć można bez końca a bezkarnie ze strony gramatyki?

Teoria metempsychozy, niezależnie od polskiego mesyanizmu, była w modzie i później. Kraszewski wcielił ją w jedną ze swych kreacyj powieściowych. Jego mianowicie doktor Fantazus w »Sfinksie« rozprawia o swoich i cudzych wędrownkach mistycznych w ciągu tysiącoleci, a przecież bez »żyć« się obywa. I słusznie, skoro i owa teoria przypuszcza jeno przemiany jednego wciąż życia.

Łacina zna »*Vitae excellentium imperatorum*«, przypisywane Korneliuszowi Neposowi, lub »*Vitae romanorum pontificum*« Roberta Barnsa. Ale już Francuzi piszą »*La vie des Saints*« — *Życie Świętych*, jak opiewa i nagłówek pomienionego pisma warszawskiego.

Pojęcie *życia* w języku polskim, zgodnie z nauką nowoczesną i nawet z domniemaną teorią metempsychozy, rozlewa się oceanicznie bez granic tak, iż obejmuje sobą wszelkie jego objawy i przeto nie dopuszcza mnożenia gramatycznego.

X. I. Ch.

„Sztuka“ — po polsku?

1. Do poruszonej 9—10 numerze *Poradnika* kwestyi przyjęcia wyrazu rdzennie polskiego, który mógłby zastąpić niemieckiego pochodzenia »sztukę«, poważam się dorzucić uwagi następujące:

Proponowany wyraz »artyka«, jako zlepek łacińsko-grecki, słusznie przez Szan. Redaktora *Poradnika* uznany został za nieodpowiedni. »Umienie«, jako wyprowadzone z pierwiastku swojskiego, jest już o wiele lepsze, ale ma tę wadę, że wyraża czynność pochodną od słowa *umieć*, podobnie jak *chodzenie*, *śpiewanie*, *pisanie* itd. Czy nie możnaby jednak z tego pierwiastku wyprowadzić rzeczownika bardziej samoistnego, a więc odpowiedniejszego, a mianowi-

cie: *umnota* lub *umnictwo*? Wyrazów swojskich podobnej budowy mamy wiele, np. *jednota*, *wspólnota*, *piśmiennictwo*, *lecznictwo* itd. Pochodne rzeczowniki i przymiotniki byłyby: *umnik* (artysta), *umnica* (artystka); *umnicy* (talent), *umnicza* (wystawa)¹⁾. A. F.

2. Podzielam zdanie p. Olechowskiego co do konieczności usunięcia brzydkich wyrazów: »sztuka«, »sztuki piękne« w znaczeniu *ars*, *artes*. Od dawna sam myślałem nad wyszukaniem odpowiedniego wyrazu.

Zdaje mi się, że wyraz *twórstwo* prosty i swojski, dobrze oddaje istotę rzeczy. Ma on pokrewne w wyrazach »twórca«, »twórczość«, »twórczy«, powszechnie używanych.

Liczba mnoga »twórstwa« (sztuki piękne) także razić nie będzie. A więc *twórstwa* to poezja, malarstwo, muzyka itd.

Wyrazy »artyzm«, »artysta«, »artystyczny« oczywiście pozostaną i powinny pozostać, jako wyrażające odmienne nieco odcienie i świadczące zarazem o bogactwie języka.

Wyraz »sztuczny« w przeciwieństwie do »naturalny« pozostałby narazie.

S. D.

Dziadek czy dziadka mi daj?

— *Prenumeratorem z ul. Kruczej*. — »Podaj mi dziadka do orzechów« — podobnie jak »czytać *Kurjera*«. (Kurj. Warsz.).

Z tą ostatnią uwagą nie mogę się zgodzić. *Dziadek* jest tu użyty w formie rzeczowej, ma więc w bierniku formę *dziadek*, jak w mianowniku. Należy więc powiedzieć: Podaj mi *dziadek* do orzechów. *Kuryer*, jako nazwa pisma, zachował znaczenie osobowe i nie może stanowić tu analogii. Analogiczny wypadek mamy natomiast w wyrazie *powód*, który użyty rzeczowo ma w bierniku *powód*, w znaczeniu zaś osobowem *powoda*. Np. widziano na sądzie *powoda*, t. j. osobę, która rozpoczęła sprawę. Ale: mam ważny *powód* do milczenia. Pod tym względem wyraz *dziadek* przypomina wyrazy rodzaju nijakiego: państwo, braterstwo itd.

Gdybyśmy powiedzieli: podaj mi *dziadka* do orzechów, znaczyłoby to, że chodzi tu o jakiś specjalny dziadek, zrobiony w kształcie dziadka, t. j. starego człowieka.

Wreszcie należy zauważyć, że w mian. l. mn. wyraz *dziadek* ma również dwie końcówki: *dziadkowie* dla f. osob. i *dziadki* dla formy rzeczowej.

J. Stapecki.

¹⁾ »Umnictwem« nazwał Libelt estetykę (umnictwo piękna). Ponieważ to wyraz nieprzyjęty, mógłby dobrze zastąpić *sztukę*. (Red.).

— Nie możemy się na to zgodzić. Możeby tak wypadło mówić podług jakiej wyrozumowanej reguły, atoli *usus* codzienny wskazuje *dziadka*, nie *dziadek*. Wytworzyła się wprawdzie różnica między biernikiem żywotnych a nieżywotnych rzeczowników (wziąć brata — wziąć stołek), atoli tam, gdzie nazwa przenosi się z żywotnych na nieżywotne przeważnie zostaje w swej formie żywotnej, tem bardziej, że w tej jednolitości formy wspiera je liczna rzesza żeńskich mających jedną formę. A więc jeżeli kto ma chorobę *wilkiem* zwaną ma *wilka* a nie *wilk*; jeżeli kto wziął blaszkę naśladowając orła *wziął orła* nie *orzeł*; zdjął belkę zwaną *rysiem* — *zdjął rysia* nie *rys* itp. Tak samo ma się rzecz z *dziadkiem*.

VI. OBJAŚNIENIA.

Wyraz *rys* w architekturze.

Gdym zwiedzał w Paryżu katedrę *Notre Dame*, zwrócono moją uwagę na rynnę w kształcie zwierząt lub potworów. Rynnę takie nazywają się po francusku *gargouille*. Długo nie wiedziałem, jak wyraz ten oddać po polsku.

Obecnie wertując książkę prof. Tadeusza Wojciechowskiego p. t. »Katedra na Wawelu«, znalazłem w odsyłaczu na str. 13 uwagę, że dla oznaczenia kamiennych smoków i potworów przy rynnach autor używa wyrazu *rys*. Prof. W. dodaje, że wyraz *rys* oznacza właściwie część belki, wypuszczoną na zewnątrz.

A więc *gargouille* tłumaczy się na język polski przez *rys*.

Jan Stapecki.

VII. ROZMAITOŚCI.

1. W sprawie sprostowań.

W prasie naszej (a pewno i w obcej) niezmiernie trudno bywa wyprosić sobie sprostowanie błędów drukarskich czy korektorskich, chociażby nawet poważnych, o ile tylko nie chodzi, mianowicie w dziennikach, o przekręcenie nazwisk osobowych albo też o przypadkowe opuszczenie ich, wzmianka im się należy. Takie

uchybień prostuje się, bo niesprostowanie ich grozi gniewem... przedpłatników, mogącym ugodzić w czułe kieszenie wydawców. Innych atoli sprostowań zwykle się nie pomieszcza, i to z racji podobnej, jakoby one kompromitowały pismo.

Mamy tu do czynienia z pospolitym a płytkim sofizmatem życiowym, wedle którego kompromitują nie błędy, ale szczere przyznanie się do nich, choćby pochodzące z najszlachetniejszych pobudek. Ma być rzekomo kalaniem własnego gniazda to, co jest jego oczyszczaniem. Naturalnie rachuje się tu na bezkrytycyzm większości, która nie pozna się na błędzie. Że się zaś błąd zaszczepli albo utrwali, o to mniejsza. *Vogue la galère!* Mniejsza tembardziej o autora, kórego tym sposobem czyni się kozłem ofiarnym, odpowiedzialnym za błędy korekty, której sam nie robił, błędy, popełnione właściwie przez korektora, skoro pozbawione są cech przypadkowości, właściwych czystym »zecerystom«.

Niedawno zdarzył mi się taki wypadek. Wytknąłem był pewnemu wydawnictwu religijnemu, między innymi, błąd w zdaniu: »Prócz Pana Boga, zadośćuczynić należy jeszcze i bliźniemu«¹⁾. Jestto błąd grubszego kalibru: podobnie jak zaimek »komu«, powinien być i rzeczownik »Pan Bóg« od słowa »zadośćuczynić« zależny i pod jego rząd poddany, gdyż to słowo zawarte jest domyślnie w zdaniu pierwszym. Dla przykładu, jak należy pisać w podobnych wypadkach, napisałem tamże w konkluzji: »To dowodzi, że... prócz życzenia Ojca św., trzeba jeszcze zadośćuczynić wymaganiom i t. d.« Otóż w druku wyszedł błąd ten sam, który właśnie sprostowałem... Poprosiłem tedy o sprostowanie i — odmówiono mi tej słusznej chyba satysfakcji.

Obecnie u nas w Królestwie namnożyło się nie tylko korektorów, ale nawet i »redaktorów« nie umiejących pisać poprawnie. Pewien redaktor pewnego pisma »poprawił mi w korekcie zdanie: »Do tego trzeba dłuższej, niżeli tygodniowa, pracy« — w ten sposób: »... niż tygodniowej ...« Całe szczęście, żem w porę znalazł się w drukarni...

Szanowny Panie Redaktorze! trzeba pod sztandarem *Poradnika* zorganizować gorętszą jeszcze, niż dotychczasowa, krucyatę przeciwko mnożącym się zastraszająco wandalom językowym polskim!

X. I. Ch.

¹⁾ Ta konstrukcja nie jest błędna, gramatycznie bowiem jest dop. Pana Boga zawisły od przyimka *prócz* — logicznie łączy się z *zadosyćuczynić*, ale może nie być od niego zależny. (Red.)

²⁾ I ten błąd może nie być błędem i wytłómaczyć go można. (Red.)

2. Parę luźnych spostrzeżeń.

1. Wchodzi w modę w prasie Królestwa przecinanie zdań przecinkami w samym środku. Np. w *Sztandarze* Nr. 43: »Dokoła szczyliny, widzieliśmy...« Objaw epidemiczny. Choroba, w której przecinki pisarskie grają rolę »przecinków« biologicznych¹⁾.

2. Endemicznie występuje błąd drukarski, pożerający wtórne *i* w słowach, mających *i* podwójne. Np. w »guberni« zam. *gubernii*.

3. Wielkie omnibusy pasażerskie zwane są »karetkami«, gdy eleganckie pojazdy pudłowe na 2—4 osoby — zwane są »karetami«.

4. Piszemy: »Wielka Rewolucya« — *wielka Rewolucya* — »*wielka rewolucya*«, gdy najśluszniej byłoby pisać: »Wielka rewolucya«, bo *rewolucya* — imię pospolite, a *Wielka* — imię własne, historyczne²⁾.

X. I. Ch.

VIII. NOWE KSIĄŻKI.

W sprawie »Rocznika sławistycznego«, o którym notatkę podaliśmy w nrze 1., wydała redakcja broszurę (Kraków 1910) o str. 12; przytacza w niej sądy fachowych lingwistów o wartości tego wydawnictwa (wszystkie przychylnie) i rozprawia się z półgębkową recenzją prof. Brücknera, umieszczoną w »Książce« (nr. 12 z r. 1909) a podyktowaną recenzjami »Dziejów jęz. pol.« Brücknera, nieprzychylnymi i bardzo wyczerpującymi. Kończy redakcja odmówieniem Brücknerowi jako filologowi a nie językoznawcy zupełnego uzdolnienia do wydawania sądu o »Roczniku«.

Ponieważ właśnie otrzymaliśmy list z żądaniem, aby w »Poradniku« umieszczać recenzje prac gramatycznych i lingwistycznych, wskazujemy Czytelnikom naszym »Rocznik Sławistyczny« jako organ specjalny, poświęcony recenzjom i bibliografii językoznawczej, na co my w »Poradniku« ani sił ani miejsca nie mamy.

¹⁾ O przecinkach pisaliśmy w roczniku I.; zob. także w tym nrze zapytanie 8. (Red.).

²⁾ Sprawa pisania wielkich lub małych liter jest dość obojętna, jest raczej sprawą umowy, porozumienia się, niż sprawą gramatyczną. (Red.).

OD REDAKCYI.

I. Wielu abonentów i przyjaciół naszych, przesyłając zapytania, żąda natychmiastowej odpowiedzi osobnym listem. Oświadczamy tedy, że: 1) »natychmiast« lub »w najkrótszym czasie« odpowiadać nie możemy i 2) tem mniej możemy się bawić osobną i długą korespondencją, bo nam na to brak środków i czasu. Zapytania układamy w porządku chronologicznym, jak nadchodzą, i w miarę czasu i miejsca w »Poradniku« odpowiadamy kolejno. W inny sposób ułatwiać odpowiedzi nie podejmowaliśmy się od początku i na przyszłość podjąć się nie możemy.

II. Szanowne Towarzystwa, Związki i t. p. uwiadamy (nie wiemy już po raz który), że z ceny prenumeracyjnej już bardzo niskiej, nie możemy dać żadnego opustu, bobyśmy sami dopłacać musieli.

Nie mogąc dać Szanownym Abonentom żadnej premii (ani samochodu, ani złotych zegarków...) postanowiliśmy jednak służyć tem, co mamy:

Od dnia 1. stycznia do 31. marca 1910 r. abonenci dawni, którym brak jakiego rocznika, lub abonenci nowi, pragnący posiadać komplet wydawnictwa, mogą je uzyskać za połowę ceny księgarskiej, t. j. za K 2 lub rs. 1 (zamiast za K. 4 lub rs. 2). Po upływie tego terminu wracają ceny dawne.

O ile zapas starczy, oddajemy po cenie niższej roczniki: II (1902), III, IV, V, VI, VII, VIII i IX (1909); rocznik I. (1901) jest wyczerpany.

Roczniki dawne mają na składzie:

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie i księgarnia E. Wendego i Spółki w Warszawie.

TREŚĆ: I. O języku towarzyskim (potocznym) napisał R. Zawiliński — II. Z badań nad językiem polskim przez K. Nitscha. — III. Zapytania i odpowiedzi (5—8). — IV. Pokłosie przez Ks. J. Ch. — V. Roztrząsania przez Ks. J. Ch., A. F. i S. D. — Objaśnienia przez J. Stapeckiego. — VII. Rozmaitości przez X. J. Ch. — VIII. Nowe książki (W sprawie Rocznika sławistycznego). — Od Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.